

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

NR. 9. MAJ 1932. ROK. VIII.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VIII. KRAKÓW, MAJ 1932 NR. 9.



SYMFONJA MAJOWA

Królowo Niebios —
Świetlany orszak aniołów przy Tobie —
Miłość i uwielbienie w oczach Świętych [Pańskich —
Głowy niebian kornie schylone —
Pan z Tobą.
Matko Chrystusowa —
Gwiazdy srebro blasków w hołdzie Ci [składają —
Ptaki najpiękniejszą muzykę swych pieśni —
Ziemia cała — to ołtarz Twój kwieciem [przybrany.
Panno Łaskawa —
Zdrowie chorych i smutnych pociecho —
Grzesznych Przewodniczko najlepsza [i wiernych siło —
Oto z ziemi rozkwieconej jęk w niebo [uderza: „Litości...“
A w woni kwiatów kadzielnej drży motyw: [„Radości naszej przyczyno...“

Wichry, co od wieków nad ziemią polską wieją, — kędyś z pomroki dziejów chrzęst zbroi rycerskiej przyniosły, szum proporców, pobudkę bojową i potężną pieśń „Bogarodzica“...

A poszum drzew w lasach i trawy na łąkach inne wołania niosą — Nie wołanie to. Szept cichy ust, którym sił brak, by krzykiem wybuchnąć. Szept serc miljonów — „Królowo Pokoju...“

Zgrzyt. Dysonans. Niezgodne chóry pokoleń dziadów i wnuków. Głosy mącą się i załamują —

Lecz wśród chaosu, w zamęcie dźwięków splątanych ton słychać czysty, miarowy takt serca Zygmuntowego.

I oto — pełen harmonji śpiew się rozlega — Z najodleglejszych zakątków ziemi polskiej płynie — i o bramy nieba echem potężnem uderza — Głos Serca dzwonu — i miljonów ludzi: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“...

M. Habdank.

O DREWNIANYCH KO-



Na lewo: kościółek w Orawce.

Na prawo: Stary kościółek w Zakopanem.



Drewniane kościółki Podhala wykazują cechy pokrewieństwa z innemi drewnianemi kościółkami, położonemi po stronie polskiej lub na Słowaczyźnie.

Jedną z zasadniczych cech, stanowiącą ich istotną wartość jest pełna wdzięku prostota.

Spójrzmy na »Stary kościółek« w Zakopanem. Jego skromne ścianki są stawiane tak, jakby artysta-gazda obawiał się, aby tylko nie były zbyt wykwintnemi. Tem niemniej

ZADANIA I METODY PSYCHOTECHNIKI

Psychotechnika jest tworem młodym, który lat swych nie oblicza na setki. Wiek miniony nie znał jej zupełnie, początki jej bowiem, a zarazem szybki rozkwit przypadają na nasze dopiero stulecie

Zaczęła się tam, skąd już jesteśmy przyzwyczajeni oczekiwać coraz to nowych zdobyczy umysłowych, ułatwiających ludziom życie, to jest w Ameryce. A zaczęła się od tego, że pracownicy pewnej gałęzi przemysłu spostrzegli, że praca ich, choć napozór wydawało się to dziwne, nie jest odpowiednia dla wielu z tych, którzy się jej podejmowali a po dłuższym lub krótszym czasie czuli się zmuszeni do porzucenia jej zupełnie.

Już dawniej było wiadome, że nie każdy człowiek może pracować z powodzeniem w każdej dziedzinie i możnaby się spodziewać naprzykład, że człowiek rozsądny, nie wiedząc nawet nic o psychotechnice, jeśli jest kulawy lub wątłego zdrowia, to nie będzie kandydował na stanowisko instruktora wychowania fizycznego. To jest oczywiste. Ale są sprawy bardziej skomplikowane. W omawianym wypadku, z którego wzięła swój początek psychotechnika, dopiero po przepracowaniu jakiegoś czasu spostrzegali niektórzy ludzie, że jednak nie jest to dla nich praca odpowiednia, ani im bowiem nie daje zadowolenia, ani też pracodawca nie otrzymuje rezultatów, jakich należałoby się spodziewać.

Chcąc oszczędzić obu stronom zawodu, a szczególnie kandydatowi straty czasu, postanowiono najpierw zbadać dokładnie, jakich warunków wymaga dana praca od człowieka a następnie badać zgłaszających się kandydatów i przyjmować tych tylko, którzy te wymagane warunki posiadają.



Na lewo: kościółek na Obidowej.

Na prawo: kościółek w Jaszczurówce.



nie ogranicza się do nakrycia ich prostym dachem, ale snać powodowany poczuciem piękna i fantazją, koronuje swą wieżę kopulastym hełmem. Zato znów kanciasty sposób traktowania kształtów sferycznych, jak gdyby wywołany strukturą drewnianą kościółka, sprawia właśnie wrażenie prymitywu. Dzięki bajecznej oszczędności kształtu, przedstawia ten kościółek prawdziwie zwartą, harmonijną całość i wskazuje na ten sam umiar artystyczny, który się objawia w dążeniu do zdobnictwa jeno najważniejszych części budowli, który stanowił zawsze charakterystyczną cechę sztuki polskiej.

Takich kościółków jest na Podhalu więcej, wystarczy wspomnieć: witowski (16 km.

Selekcja — oto jedno zadanie psychotechniki.

— Ale poco psychotechnika, kiedy selekcji dokonywa samo życie — mógłby się kto upierać, powołując się chociażby na to, że właśnie nie widać owych ułomnych instruktorów wychowania fizycznego i że jakoś ci nieodpowiedni pracownicy po pewnym czasie zmieniają pracę.

Tak, to wszystko prawda, selekcji dokonywa życie, ale — porównawszy tę selekcję samorzutną i tę, która jest ideałem psychotechniki, trzeba przyznać, że psychotechnika ma trochę większe pretensje, niż życie!

Na czem tedy polega wyższość selekcji psychotechnicznej? — Polega ona na tem, że selekcja psychotechniczna jest przeprowadzana szybciej, co w dzisiejszych czasach szalonego tempa życiowego jest niezmiernie ważne, i na tem, że nawet nie widząc danego człowieka przy danej pracy, z góry możemy czasem rozstrzygnąć, czy się on do niej nadaje, czy nie, co niekiedy zapobiega katastrofie, np. kalectwu lub śmierci ludzkiej.

Dzięki tym swoim zaletom selekcja psychotechniczna stosowana już jest w wielu wypadkach. Istnieją pracownie psychotechniczne, które mają za zadanie przeprowadzać badania psychotechniczne nad młodzieżą, wstępującą do szkół zawodowych, np. technicznych, przemysłowych, handlowych; badaniom psychotechnicznym bywają poddawani kandydaci do gimnazjów. — Poco? — może się ktoś zdziwi — przecież trzeba pozwolić każdemu uczyć się, jeśli ma ochotę i odpowiednie przygotowanie, t. zn. jeśli ma wymagane świadectwo jakiegoś zakładu naukowego lub złoży egzamin wstępny. — Zdawałoby się, że uwaga słuszna, a jednak tak nie jest! Jak wiadomo, prawie w każdej szkole jest zawsze więcej kandydatów, niż miejsc dla nich przeznaczonych; egzamin szkolny pozwala niemal wyłącznie podzielić kandydatów na 1) tych, którzy posiadają wy-



Kościółek w Dębnie.

od Zakopanego), kościeliski (w pobliżu Zakopanego), w Nowem - Bystrem (za Gubałówką), na Obidowej i w Rabce. Kościółek w Jaszczurówce, posiada podmurówkę, wspartą na fundamencie, ozdobne schodki, arkadki i »soboty«, czyli podcienia. Dodatki te odkształcają znacznie prostą bryłę prawzoru.

Do podhalańskich kościółków zbliżone są konstrukcją kościółki Orawy i Spisza.

Najpiękniejszą ozdobą polskiej części Orawy jest kościółek w Orawce, pochodzący z połowy XVII wieku. Wystrzela on w niebo swoją bogatą wieżycą, z typowem nadwieszonem pięterkiem, ozdobionem po rogach wysokiego hełmu czterema wieżyczkami. I dach i ściany kościółka pokryte są gontem, wnętrze ozdobione jest interesującą, starą polichromją.

Na Niższej Orawie, czechosłowackiej, słynny jest cmentarny kościółek w Twardoszynie, opisany ostatnio przez prof. Barabasza, w jego pracy o »Sztuce Spisza i Orawy«. Kościółki tej części Orawy odznaczają się już cechami słowackiego budownictwa. Starożytny kościółek w Trybsiu na Spiszu posiadający sławną polichromją, stanowi przedmiot specjalnego zainteresowania konserwatorów sztuki. Ciekawym objektem malarskim jest prastary kościółek w Dębnie, znany każdemu kto przejeżdżał od strony Nowego Targu do Szczawnicy. Kościółek w Łopusznej budził ongiś zachwyt Seweryna Goszczyńskiego, gdy bawił tu w 1832 roku w gościnie u Tetmajerów.

Kościółki te są tylko niewielką resztą pozostałą z licznych okazów, które zwłaszcza

---

magany zasób wiadomości i na 2) tych, którzy go nie posiadają; kwestja zdolności pozostaje nietknięta. Nie jest to dobre załatwienie sprawy. Do szkoły trzeba raczej przyjmować chętnych i zdolnych, ponieważ ci tylko dają pełną gwarancję, że doprowadzić zdołają naukę do końca i w wykonywanym przez siebie zawodzie będą rzeczywiście pożytecznymi pracownikami. W ciągu pracy nad swoimi uczniami szkoła powoli zaczyna się orjentować w ich zdolnościach i wtedy zaczynają odpadać mniej zdolni. W interesie szkoły, tak samo zresztą jak i tych niezdolnych uczniów, leży, żeby to usunięcie nastąpiło jaknajprędzej, idealny zaś byłby taki stan, kiedy wogóle uczniowie niezdolni nie dostawaliby się do szkoły. Do tego właśnie służy selekcja psychotechniczna, umożliwiająca w bardzo krótkim czasie wybór kandydatów najzdolniejszych i odrzucenie niezdolnych.

Szczególnie duże usługi oddaje także psychotechnika, gdy chodzi o celowe przyznawanie stypendjów, zwłaszcza wśród uczniów wstępujących. Wśród tych, którzy potrzebują pomocy, należy wybrać najzdolniejszego, jeżeli chcemy osiągnąć ze stypendjum maximum korzyści, a przytem wyboru należy dokonać szybko — oto więc znowu otwarte wdzięczne pole pracy dla psychotechniki.

Rozpatrzyliśmy tedy, jakie znaczenie posiada dla życia szybkość, z jaką dokonywa się selekcja psychotechniczna. Pozostaje teraz rozważyć wartość tej cechy, że psychotechnika pozwala rozstrzygnąć, czy ktoś jest odpowiedni do danej pracy, czy nie, nie wymagając od danego człowieka próby tej pracy. Szczególnie ważna będzie ta zaleta wszędzie tam, gdzie najmniejsze niedopatrzenie, zaniedbanie choćby szczegółu, pociąga za sobą jakieś nieszczęśliwe wypadki: czy to zniszczenie warsztatu pracy, czy to uszkodzenie pracującego lub ludzi, znajdujących się w sąsiedztwie. Weźmy przykład: gdzieś na kursach szoferskich przygotowuje się ktoś bar-

w okresie przedwojennym znoszono, aby je zastępować większemi »neogotykami«. Jednak, mimo skutków tego rodzaju barbarzyństwa, możemy choć w pewnej mierze wytworzyć sobie pojęcie o zaginionych bezpowrotnie kościółkach na podstawie tych, które do dziś się dochowały.

Mówiąc o drewnianych zabytkach kościelnego budownictwa należy wspomnieć i o otaczających kościółki prastarych dębach, lipach, modrzewiach, bukach i smrekach, co niby odwieczni stróże, strzegą je uparcie. Te drzewiny stanowią tak malownicze ich dopełnienie, iż nie możnaby sobie bez nich wprost wyobrazić »naskiego kościółka«. Poprzez drewniane opłotki, ogrodzenia wchodzimy jakby do jakiegoś »wyczarowanego gaju«, gdzie nic nie zachwyci oka polskiego miłośnika swojskości tak, jak wystrzelająca z pośród drzew wieżyczka kościółka. Strzeżmy tych »naskich« zabytków przed niszczycielskiem ich nierozumieniem.



Kościółek w Rabce.

dzo pilnie do zawodu szofera, kończy naukę, otrzymuje świadectwo, wyjeżdża na miasto i — jednego dnia najeżdża na pieska, drugiego dnia potrąca przechodnia, trzeciego zaś rozbija taksówkę o tramwaj lub przejeżdża dziecko. — Co się stało? — zapytamy ze zdziwieniem — przecież kończył szkołę szoferską i umie prowadzić samochód?! — A otóż właśnie, kiedy zaczął wykonywać swój zawód, pokazało się, że nie umie, że nie powinien być szoferem, bo się do tego nie nadaje! — Wiedział dobrze, jakie ma znaczenie każda śrubka w samochodzie, co trzeba zrobić, żeby auto puścić w ruch i jak niem kierować, ale brak mu było szybkości orjentacji i decyzji, zimnej krwi, opanowania, wskutek czego w trudniejszej sytuacji, zdany sam na siebie, tracił głowę i nie umiał zapobiec nieszczęściu. Lub też może ulegał łatwo zmęczeniu, co pociągało za sobą niemożność skupienia uwagi a to znowu mogło się stać powodem wypadku. — A może był to człowiek lekkomyślny i lubił przeciągać strunę w nadziei, że może mu się uda? — W szkole, gdzie pracował stale pod czyimś nadzorem i bezwątpienia w lepszych warunkach, te cechy, które są przeszkodą dla dobrego wykonywania zawodu szofera mogły się ukryć przed okiem nauczycieli, aby się potem ujawnić w życiu w tak nieszczęśliwy sposób. O ileż byłoby lepiej, gdybyśmy te cechy wykryli wcześniej!

Zastanówmy się jeszcze tylko, jak wiele jest zawodów, podobnych pod tym względem do zawodu szofera, a zobaczymy, jak bardzo może być ludziom pożyteczna psychotechnika. Lotnicy, różnego rodzaju kolejarze, motorniczy tramwajowi, robotnicy w fabrykach, kopalniach i t. p., to są często ludzie którym się powierza cudze zdrowie i życie, to też o ich zdolnościach do wykonywania danych zawodów musimy wiedzieć wcześniej, zanim zaczną je wykonywać.

Ta ostatnia szczególnie sprawa może się wydawać zagadkowa. Jak można wiedzieć, czy ktoś dobrze wykona jakąś trudną, skomplikowaną pracę, jeśli nigdy nie widzieliśmy danego człowieka przy tego rodzaju robocie? Sprawa jest trudna ale psychotechnika ma na nią sposób!

Chcąc rozstrzygnąć, czy dany człowiek nadaje się do danego zawodu, przedewszystkiem przeprowadza się — jak to już było wspominane na początku — szczegółową analizę danego zawodu z punktu widzenia tych stron psychiki człowieka, które odgry-

wają główną rolę w wykonywaniu tego zawodu. Trzeba do tego być psychologiem i trzeba także dobrze znać dany zawód. W celu dokonania takiej analizy przeprowadzają psychotechnicy wywiady u pracowników danego rodzaju, robią obserwacje, zbierają opinje przełożonych, jak taki a taki człowiek pracuje w takim a takim zawodzie lub też — co może jest najlepszą metodą — sami podejmują się danej roboty i, prowadząc ją czas pewien, opierają się na introspekcji i swoich własnych rezultatach. Ustaliwszy już sobie pewne wymagane przez dany zawód cechy, mogą dla sprawdzenia wybrać ludzi, którzy te cechy posiadają, a skierowawszy ich do danego zawodu, mogą śledzić, jaki wynik daje ich praca.



Kościółek w Łopusznej.

Ale to jest tylko część roboty — pozostaje teraz zagadnienie metody, która ma nas doprowadzić do stwierdzenia, że ten lub tamten kandydat posiada wymagane cechy, czyli jest odpowiedni do danej pracy. Otóż — metoda poznawania ludzi jest to dziedzina, w której — jak dotąd — najwięcej już zrobiono. Psychotechnika rozporządza wielką ilością najróżnorodniejszych testów, czyli krótkich prób, czy zadań praktycznych i umysłowych, które służą do badania czy to inteligencji (rozróżnia się przytem inteligencję różnego rodzaju, np. teoretyczna, praktyczna, techniczna), czy to psychomotoryki lub charakteru. Testy właśnie posiadają m. in. tę wielką zaletę, że — będąc zupełnie bezpieczne — pozwalają niekiedy poznać, czy ktoś posiada cechy, wymagane przez jakiś niebezpieczny zawód, co pozwala uniknąć ryzykownej czasem próby. Podczas badania zapomocą testów nie zaniedbuje się także niczego, co mogłoby rzucić pewne światło na kandydata, a więc przeprowadza się obserwacje nad jego wyglądem i zachowaniem się. Łatwo odgadnąć, jak bardzo i tu psychotechnik musi być psychologiem, jak jest dla niego niezbędna znajomość ludzi, intuicja, umiejętność poznawania duszy ludzkiej z rzeczy błahych napozór!

Tak oto wygląda selekcja psychotechniczna, czyli dobieranie ludzi do danego zawodu. Przejdziemy teraz do drugiej gałęzi pracy psychotechniki, czyli do dobierania zawodu dla danego człowieka. Praca ta odbywa się na terenie poradni zawodowych i nosi nazwę poradnictwa zawodowego.

Cóż więc się robi w tych poradniach zawodowych? — Zgłasza się oto inwalida wojenny — był dawniej stolarzem, stracił rękę i nie wie, czem teraz mógłby się zajmować (jest to przykład, na szczęście! dziś już nieaktualny); lub też uczeń, który kończy

jakiś zakład ogólno-kształcący i ma sobie wybrać zawód, lub narazie kierunek dalszych studjów; lub przychodzi ktoś taki, kto już próbował niejednej pracy, ale zawsze jakoś mu się nie powodziło i czuł, że to nie było to, co robiłby najchętniej. Poradnie zawodowe (a są różne, np. przy szkołach, przy instytucjach społecznych) zajmują się takimi ludźmi, ale mają tu zadanie dużo trudniejsze, niż gdyby chodziło o selekcję! Udzielenie porady zawodowej jest sprawą bardzo skomplikowaną, bo wymaga uwzględnienia najróżnorodniejszych czynników, które będą potem wywierały swój wpływ na człowieka i jego pracę. Rozpatrzymy pokrótce te czynniki z zastrzeżeniem, że nie szeregujemy ich według stopnia ważności, trudno bowiem nawet orzec tak odrazu, czy jest to wogóle możliwe! I jeszcze jedna uwaga najpierw: poradnie zawodowe przeznaczone są najczęściej dla młodzieży, kończącej pewne zakłady naukowe, to też to, co będziemy mówić, specjalnie do takich poradni się odnosi.

Zanim się komu coś doradzi w związku z przyszłym zawodem, trzeba najpierw poznać jakie są jego w tej sprawie zamiary. Ale uczeń, zgłaszający się po poradę, rzadko ma jakieś zdecydowane upodobanie i skłonności do pewnego określonego zawodu. Zdarza się najczęściej, że i to mu się podoba, i tamto także, a jeśli w tej chwili słyszy, że jego kolega chwali jeszcze inny zawód, to i on także gotów jest odrazu się nim zachwycać! Nie zawsze są to zawody pokrewne, np. pewien młodzieniec z jednakowym zapałem wybierał sobie zawód leśnika, lekarza i wojskowego, i niezawsze jest tak szczęśliwie, że chłopiec rzeczywiście ma skłonności do wszystkich wymienianych przez siebie zawodów. Z tego już widać, że przed udzieleniem porady trzeba młodzież zaznajomić z różnemi zawodami, bo jej wiadomości o nich są najczęściej powierzchowne i że trzeba wykryć jej prawdziwe, głębokie skłonności. Wydaje się więc broszurki, opisujące przystępnie, na czem polega praca w jakim zawodzie, a ostatnio coraz częściej urządza się pokazy filmowe, ilustrujące pogadanki o zawodach. W celu poznania upodobań dziecka przeprowadza się wywiady u osób z jego otoczenia (może to być nauczyciel, matka) poleca się dziecku wypełnić odpowiedni kwestjonarjusz nie zaniedbuje się także doraźnych obserwacyj.

Oprócz tego trzeba poznać dokładnie zdolności dziecka, aby uniknąć dwojakiego rodzaju niebezpieczeństwa: wskazania zawodu, do którego dziecko nie dorasta, jak też takiego, nad które wyrasta wyżej. Że pierwsze jest rzeczywiście groźne, nie trzeba chyba tłumaczyć, co do drugiego — może nie dla wszystkich wyda się to oczywiste. Ale zastanówmy się: pomijając już to, że zadraśniemy w dziecku jego ambicję, jeśli mu damy pracę zbyt łatwą, którą ono będzie lekceważyć, to przecież pozbawimy je w ten sposób zadowolenia, jakie daje świadomość pokonywania trudności i wytwarzania rzeczy cennych. Zasadą powinno tu być: odpowiedni człowiek na odpowiedniem stanowisku.

Badanie uzdolnień zawodowych odbywa się tu w podobny sposób, jak przy dokonywaniu selekcji, tylko musi być wszechstronniejsze, ponieważ tu przed człowiekiem stoi mnóstwo możliwości, podczas gdy w wypadku selekcji jest tylko jedna — jeden określony zawód.

Jest jeszcze bardzo ważna sprawa, na którą trzeba zwrócić uwagę. Ten, kto doradza badanemu jakiś zawód, powinien się dobrze orjentować, czy niema już zbyt wielu pracowników w tej dziedzinie i czy są widoki powodzenia na przyszłość.

I jeszcze trzeba pamiętać o tem, że przy wskazywaniu komuś zawodu, wymagającego dłuższego kształcenia się i znacznych kosztów, należy się liczyć z jego stanem materjalnym. Być może, w przyszłości, gdy psychotechnika zdobędzie sobie większe uznanie i będzie rozporządzać dzięki temu większemi środkami, wzgląd ten straci na znaczeniu, ponieważ przy poradniach zawodowych powstaną z pewnością — obok biur pośrednictwa pracy — fundusze stypendjalne, z których czerpać będzie można na kształcenie tych, którzy na to zasługują, a znikąd nie mają pomocy. O tem już teraz się mówi i jest to tylko kwestją czasu i większego rozwoju psychotechniki.

Mag. fil. J. Lendzionówna
asystentka Poradni Zawodowej.



JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA

ZAŚLUBINY

Na złotej mszy solennej przy niemych klawiszach
usiadła w kwietnych sadach śnieżno-biała cisza.

I gra: snują się białe akordy milczące:
kwitnące sady, niebo błękitne i słońce.

Pod białe palce ciszy w niemej klawiaturze
suną śnieżyste drzewa jak Anioły Stróże.

Jak dziewczęta w dniu pierwszej swej Komunji świętej
stoją drzewa pod ciszą niemych firmamentów.

Na rozkwitłe czereśnie, grusze i jabłonie,
jak akord białej ciszy, Bóg położył dłonie.

I oto klękły drzewa na ślubnych kobiercach
i w złotej ciszy słychać, jak biją ich serca.

IGNIS.

UŚMIECH ŻYCIA

Pewnego dnia, gdy wyśledzono, że dziedzic wraca z sądu, z miasta, gdzie złożył skargę na kilku chłopców, którzy mu stale i systematycznie wypasali łąkę, został przez nikczemną zgraję wciągnięty w zasadzkę i zamordowany. Dla zemsty półdzikiej tłuszczy to było za mało. W nocy napadli na dwór, panią Iwicką zamordowali, a dwór podpalili. Romka stary furman uratował z narażeniem własnego życia. Musiał wprost wyrwać malca z rąk rozszalałych chłopów. Uciekł z nim do lasu, gdzie w szałasie, w niedostępnej kry-

jówce przechował chłopczynę przez dwa miesiące. Po upływie tego czasu, sądząc, że we wsi o dziecku zapomniano, w przebraniu przywiózł go do mnie, do zapadłego kąta, wiedząc, że znałem panią Iwicką jeszcze z czasów panieńskich.

Biedny Wasyl przypłacił życiem swe poświęcenie. Chłopi wyśledzili, że dziecko ukrył i skrycie w nocy go zabili, lękając się świadka ohydnej zbrodni.

Ale dziecko było uratowane!

Chociaż zbyt daleko mieszkałem, by mogła je dosięgnąć zemsta, jednak strzegłem — go jak źrenicy oka. Sam uczyłem starałem się być mu ojcem i matką, rozrzewnił się staruszek, wspominając dzieje swej ofiarnej pracy.

Ale gdy chłopak podrósł, doszedłem do przekonania, że pora, aby zaczął się uczyć normalnie. Wówczas przypomniałem sobie, co mi kiedyś Wanda Iwicka mówiła o swej przyjaźni z panią.

Postanowiłem odszukać was i w twoje ręce, pani, złożyć przyszłość chłopca. Sądzę, że miłość jaką miałaś dla swej przyjaciółki, pomoże ci do spełnienia roli matki względem sieroty.

Oto i misja moja spełniona, kończył. — Odjeżdżam spokojny o los chłopca, do którego przylgnąłem sercem.

— Jakże ci jesteśmy wdzięczni, księże proboszczu, za ten dowód zaufania, odezwała się pani Mierzejska, chyląc się do rąk staruszka.

Wychowanie Romka stanie się odtąd celem mego życia, on wypełni pustkę po stracie ukochanego dziecka.

Widzę w tym fakcie niezwykłe drogi Opatrzności! — To dziecko — to jakby duchowy testament mojej drogiej Wandy, a jednocześnie... — zawahała się chwilę przed myślą, która ją uparcie prześladowała przez cały czas opowiadania księdza proboszcza.

Kto wie, czy to nie nasz aniołek wyprosił w niebie taką dla nas pociechę, przysłał swego zastępcę! — i spojrzała wzrokiem głębokiej czułości na chłopca.

— Wychowajcie go i... kochajcie, ale nie zapominając, że przedewszystkiem tamtemu kwiatuszkowi z prawa należy się pierwszeństwo w waszych sercach — i począł się żegnać staruszek, mocno wzruszony.

Pani Mierzejska przyrzeczenie dane względem przybranego dziecka, spełniła w całej rozciągłości.

Romek nie odczuł nigdy obcości w domu, który go przygarnął tak wspaniałomyślnie! Gdyby nie pamięć tego, co przeżył w latach dzieciństwa, mógłby twierdzić z całą pewnością, że dom przybranych rodziców był jego gniazdem rodzinnem. To też czuł się tu coraz lepiej.

Tragiczne wspomnienia powoli usuwały się w cień. Tryskał zdrowiem i promieniał rozradowaniem.

W odblaskach tego słonecznego wnętrza ogrzewała się smutna sieroca duszyczka małej Lenki.

Romek wejściem do jej rodziny wprowadził nowy żywioł, jakgdyby prąd ożywczego powietrza, który na wszystkiem położył piętno triumfującej młodości, bujnej, zdobywczej, a nieprzepartej w swoim uroku.

Stanowisko Leny w rodzicielskim domu nie zmieniło się, zawsze była na drugim planie, ale zmieniła się dusza dziecka już przeobrażającego się w dziewczynkę.

Miejsce dawnych tęsknot i pragnień zajął balwochwalczy kult dla brata.

Nie tęskniła już do pieszczot matczynych, bo duży Rom zdobywał się na heroizm wysiłków byle dogodzić swemu „kociątku".

Mimo zajęć szkolnych, zawsze znalazł czas dla dziewczynki. Bawił ją, doglądał w chorobie, a wreszcie uczył. Jemu zawdzięczała triumf zdania konkursowego egzaminu do klasy pierwszej.

Lata szkolne były dla Lenki jednem pasmem dziecięcej szczęśliwości, którą

wyładowywała z siebie, ale tylko w świetlanym kręgu obecności brata.

Pomiędzy nią a rodzicami stanął milczący, a oryginalny układ: otrzymywała uczucie od nich nie bezpośrednio, lecz pośrednio przez brata, który prawie adoptowany przez państwa Mierzejskich, wszedł we wszystkie przywileje jedynaka.

W szkole dla koleżanek miała zawsze dobre słowo, a także i równowaga wyrobienia jednały jej zaufanie Rady pedagogicznej i towarzyszek.

Prawdziwa przyjaźń łączyła ją z Zosią Swięcką, trochę lekkomyślną dziewczyną, tworzącą z Lenką rażący kontrast. W murach szkolnych było jeszsze inne ukochanie Lenki: Przełożona gimnazjum, Pani Lemańska, obdarzona niepospolitą umysłowością i siłą ducha.

Jej przenikliwemu, umiejącemu patrzeć w dusze oku, nie uszła nieprzeciętna psychika Lenki. Znając atmosferę domu państwa Mierzejskich, zimną i obojętną dla dziecka wyjątkowo uczuciowego, tem więcej interesowała się dziewczynką, podziwiając nieraz skrycie jej równowagę i umiejętność przystosowania się bez zgrzytów do warunków, które bądź co bądź, były dziwaczne.

I dla niej ciężką troską był przymusowy wyjazd, zwłaszcza, że intuicyjnie przeczuwała niejedno niebezpieczeństwo, grożące ukochanemu dziewczątku.

Dla Lenki był to cios prawdziwy. Od szeregu lat nie rozstawała się ze swą ukochaną przełożoną, którą najczęściej w myśli i nieraz w rzeczywistości nazywała „Matuchną“.

C. d. n.

P U N K T W I D Z E N I A

Żebyście wiedzieć mogli,
Wy wszyscy mędrcy i prości,
Ile jest w pąku stokroci
niedoścignionej mądrości,

Ile jest cichej zadumy
w kaczeńcach z drobną twarzą,
Kiedy c e l o w o ś ć chowają
W złocistych serduszkach... i marzą,

Żebyście wiedzieć mogli,
Jako są myślą ciężarne
Tęczowe skrzydła ważki,
Co nad wody wzlatuje czarne.

Ile jest świętej powagi
W kadzielnym czeremch zapachu,
Ile mądrości jest w mrówce,
W lichym robaczku, w ptaku...
— — — — — — — —

Ale dla was stracony, niestety,
Znak święty na czole stworzenia,
Bo wy się na wszechświat patrzycie
Ze z ł e g o p u n k t u w i d z e n i a.

I wam się zdaje, że życie
To tylko smutki i nędze...
A wy nie umiecie czytać
W otwartej bytu księdze.

Gościńce i leśne ścieżki
Traf wam poplątał złośliwy...
A wy się nie rozumiecie
Na prawach perspektywy.

I wciąż zapominacie,
Wy wszyscy mędrcy i prości,
Że ciągle teraźniejszość
W odmęt się rzuca w i e c z n o ś c i.

S. M. T.

WIADOMOŚCI MISYJNE

7 MAJ 1932

OKRĘŻNĄ DROGĄ

(Ciąg dalszy).

Ani oddzielić starszych od młodzieży szkolnej.

Cały pierwszy tydzień mija na „orjentacji" – a w następnym dopiero trafiają „Muzy, Azy, Ałty, Zoje, Kleopatry, Esfiry, Ije, Nony, Niny, Lilijozy" do właściwych klas swoich.

Językiem wykładowym jest angielski, najbardziej tu potrzebny, zwłaszcza Rosjankom. Polki po polsku uczą się religji, historji, geografji i samego języka ojczystego. Jako osobny przedmiot jest francuski. Reszta po angielsku.

Jest już względny ład i karność, ale trudności nauczania wielkie, bo podręczników brak zupełny, a dzieci nie nawykły do samodzielnej pracy umysłowej. Naogół garną się chętnie i przepisy szkolne szanują.

Polki mają specjalne utrudnienia, zwłaszcza te, które pochodzą z małżeństw mięszanych rosyjsko-polskich – gdzie na codzień mówi się po rosyjsku.

Zesłańcy z 1863 r. pożenili się z Rosjankami – dzieci często prawosławne, nawet polskiej mowy nie znają. Polki szły za Żydów, przyjmując protestantyzm, by móc dzieci od prawosławia ocalić.

W gromadzie protestantów o rozlicznych odcieniach sekciarskich wśród Rosjan, Żydów, Anglików, Gruzinów, Chinczyków prawdę Bożą znaleźć, wytrwać w niej, duszę pogłębić – jakże bardzo, bardzo trudno. Na dodatek jest i bieda, bo kto miał za co, do ojczyzny powrócił. Za cud miłosierdzia Bożego uważać należy, że ci ludzie, od których wczoraj odeszło już dawno, a jutro ma tylko troskę w zanadrzu, tęsknią jednak za lepszem życiem, że klasztorom oddają dzieci, aby jej przed zepsuciem ochronić. Znamiennym faktem jest żądanie, by nie było u Urszulanek świeckiego nauczycielstwa, aby dzieci przestawały tylko z zakonnicami.

Praca nielekka. Przez wiele ucisków wnijść trzeba do Królestwa Twego, Panie...

Z najwyższej kontemplacji czerpią misjonarki siłę swoją, aby cierpliwe były — jak Jezus cierpliwy był z uczniami i z rzeszą — aby idąc do dzieci niosły im Pana Najsłodszego, aby każde słowo z ust spływające było jak Hostja biała: chlebem na żywot.

W kurji krakowskiej modlitwą otacza się Charbin i córki, co od kolan matczynych poszły na znój — i tych dziewczątek dalekich duszki, aby poznały Boga, Który jest Miłość.

Frasobliwie myśli się o wielkich potrzebach mandżurskiej placówki. Potrzeba sióstr do pracy nauczycielskiej i pracy fizycznej i pieniędzy potrzeba. Tyle sierot i tak wogóle wśród wychodźctwa o każdy grosz ciężko, a przecież trza byt dzieci w szkole zabezpieczyć, bo nie uwierzą, że katolicyzm jest religją miłości.

Czasem z pewnością opadłyby ręce, gdyby nie to przekonanie, że jeżeli nędza człowiecza wszystkiego obawiać się każe, to dobroć Miłości, którą jest Bóg, wszystkiego się spodziewać pozwala. „Izali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedają a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez woli Ojca waszego... Nie bójcież się tedy; lepsiście wy, niż wiele wróbli". (Mat. X. 29. 31).

Matka Immaculata opowiada:

„Pierwsze nabożeństwo, z jakiem mogłyśmy zaznajomić dzieci to różaniec". Z końcem października dopiero urobił się akcent rytmu i kadencja wspólnej modlitwy. „Polki i Rosjanki już niemal unisono powtarzały: święć się Imię Twoje... chleba naszego powszedniego... ale nas zbaw ode złego..."

Organizacja podziału uczennic na 3 grupy dała dobre rezultaty w nauce. W parę miesięcy już się nauczycielki i dzieci porozumiewają dobrze. Dziewczynki prawie wszystkie umieją po polsku, już tylko „mamy" w niedzielę wnoszą pierwiastek wieży Babel, bo jedna „only Englisch", druga „nicht Deutsch", a trzecia „niczewo nie panimaju".

Pozatem czasem złudzenie ojczyzny, gdy rano przy budzeniu benjaminki pensjonatu i Polki i Ro-

sjanki, czystą polszczyzną odmawiają poranną modlitwę.

Ostatnie tygodnie 1928 obfitują w poważne i radosne momenty. Jest uroczystość całkiem polskiego św. Mikołaja, który zastępuje rosyjskiego Dziada Mroza. Są imieniny Matki Przełożonej, już całkiem po urszulańsku przez pensjonat obchodzone.

Dnia 8-go grudnia Najprzew. Ks. Biskup Abrantowicz celebruje uroczystą „Służbę Bożą" według obrządku wschodniego.

Nazajutrz przybywają dawno oczekiwane trzy siostry z Polski.

„Nowa epoka się zaczęła dla nas, pisze Matka Immaculata. Zgromadzenie wielkie z 9 chórów anielskich złożone".

Chóry anielskie... Powraca wizja św. Urszuli i towarzyszek... wspierają je anioły w męczeństwie.

I biała droga między Desenzano a Salo, na której klęczy dziewica z Brescii.

Powraca sen...

Marja od Wcielenia, mniszka klauzurowa, pokorna miłośnica aniołów, do Kanady bezdrożnej na misję idąca...

A teraz? Na azjatyckiej ziemi z polskiego domu sióstr dziewięć w Charbinie...

Na Sanctus dzwoni Chińczyk, ministrant klasztorny...

O Chryste, niechaj Cię chwalą anioły dobroci,
I archanioły Boga objawiające,
I księstwa, rządu i ładu najwyższego,
I potęgi sprawiedliwości Twej,
I moce siły niezwyciężonej,
I panowania bezprzestrzenności Twej,
I trony świętego pokoju,
I Cherubiny światła Twojego,
I Serafinowie miłości ognie palące...

Na Sanctus chylą się zakonne głowy i główiny lnianowłose polskie i rosyjskie ciemne i granatowoczarne mongolskie.

Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie — Hosanna!

Na cóż właściwie szczegóły, daty, cyfry? Cóż znaczy, że „chóry anielskie" jeszcze o kilku z Polski powiększyły się aniołów? Że trzeba było w dwóch umieścić się domach, że w jednym wyłącznie Polki w powszechnej szkole i licealnych klasach, zaś w drugim college angielski i obrządek wschodni? Że w projekcie jest szkoła dla Chinek tylko? Cóż znaczy, że ciężko bardzo, że się pomocy wygląda i po misjonarsku puka i kołacze o grosze na chleb powszedni, że zima dokucza, że kasa pusta?

Jednego potrzeba: aby wydała ziemia owoc swój i aby „dusza ludzka, stworzona na krawędzi czasu i wieczności" (Św. Tomasz z Akwinu) nie zginęła, bo ramiona Chrystusa obejmują z Krzyża ludzkość całą i potokami krwi obmywają wszystkie narody i na ogromnym globie ziemskim ani jednego niema człowieka, za któregobyś Ty nie skonał, Chryste.

Okrężna droga... Chóry aniołów ją znaczą zakonnym Siostrom urszulańskim i urszulańskim dzieciom.

Anioły, co się karmią prawdą niepojętą i miłosierdziem nieskończonem.

Anioły — siewce wesela i odrodzenia,
Reflektory mądrości,
Żagwie płonące miłowania.

T. Lubińska.

M. PELCZAROWA.

KARDYNAŁ KAROL LAVIGERIE — PRYMAS AFRYKI

W bieżącym roku mija 40 lat od chwili śmierci człowieka, którego imię złączone zostało na trwałe z cywilizacją, kulturą, a przedewszystkiem apostolstwem Wiary Chrystusowej czarnego lądu Afryki. Człowiekiem tym, który przez bezgraniczną miłość bliźniego stał się ojcem całego niemal ludu afrykańskiego, to duchowny francuski, arcybiskup Kartaginy i Algerji, prymas Afryki — Kardynał Karol Allemand-Lavigerie. Urodzony w 1825 roku w Bajonnie, od dzieciństwa pragnie zostać księdzem i pracować wśród ludu wiejskiego. Szybko kończy szkoły w Bajonnie, Laressore i Paryżu.

Dzień 2 czerwca 1849 jest dniem spełnienia jego marzeń — otrzymuje święcenia kapłańskie. Szereg lat najbliższych poświęca gorliwej pracy naukowej w Sorbonie, w 1853 roku uzyskuje stopień doktora teologji, w 1861 doktorat prawa cywilnego i kanonicznego. Mając lat zaledwie 32 otrzymuje katedrę profesora w Sorbonie, a równocześnie niemal spada na niego nowy zaszczyt, zostaje dyrektorem de l'Oeuvre des Ecoles d'Orient, na którem to stanowisku mógł zużytkować swą wiedzę, inteligencję i dyplomatyczne zdolności. Lecz duch jego pełen zapału nie mógł poprzestać na pracy naukowo-dydaktycznej. Pragnął on znaleźć szerokie pole działania, gdzie mógłby zużytkować zaznaczającą się już od dzieciństwa gorącą miłość ku bliźnim.

Po rzeziach chrześcijan w latach 1859 i 1860 w Syrji i Libanie, wyrusza Lavigerie do Bejrutu, wioząc ze sobą wyżebrane zasiłki pieniężne, a równocześnie przynosząc słowa miłości i przebaczenia. Najsrożsi z wrogów chrześcijan, pokonani osobistym wzrokiem i wymową ks. Lavigerie zmieniają się, udzielając resztkom wyznawców Chrystusowej religji pomocy i opieki. Lavigerie zyskuje za swą działalność uznanie i odznaczenia. Napoleon III. nadaje mu order, Ojciec święty mianuje audytorem Roty. W 1863 roku zostaje biskupem w Nancy. Lecz tęskny wzrok jego zwraca się ku Afryce, ku jej czarnemu sercu, pełnemu bezgranicznej moralnej i materjalnej nędzy, też i jęku murzynów-niewolników. Toteż z radością obejmuje zaproponowaną mu stolicę arcybiskupią w Algerze. Jest to rok 1866. W rok później straszna zaraza cholery dziesiątkuje algerską djecezję. Arcybiskup śpieszy z pomocą nieszczęśliwym, przedewszystkiem wychowuje opuszczone przez rodziców dzieci, zakłada dla nich przytułki, osady, buduje szkoły, szpitale, kaplice, kościoły, sprowadza zakonnice. Lecz ciągle marzy o apostolskiej pracy w głębi czarnego lądu. Marzenia jego spełniają się ponownie, Stolica Apostolska bowiem zatwierdza misję zgromadzenia Ojców i Braci Białych, założonego przez arcybiskupa Lavigerie. Praca apostolska nowego zgromadzenia sięga głębi Afryki, w 1873 roku dociera do Kabylji, w pięć lat potem dosięga jezior Tanganika i Nyawza. Głos kardynała i prymasa Afryki rozchodzi się po całej Europie. Lavigerie wypowiada walkę bezwzględną hańbie XIX wieku — niewolnictwu. Temu poświęca ostatek lat swego życia.

Kardynał Lavigerie stał się przez swą działalność twórcą cywilizacyjnej pracy apostolskiej w Afryce. Nawet akatolickie rządy Francji uznawały jego zasługi. Murzyn został podniesiony, dzięki jego gorącemu sercu, do rzędu równego europejczykowi człowieka, wrócono mu godność ludzką. Choć schyłek lat kardynała Lavigerie nie był wolny od trosk, ataków i krzywd. jakie wyrządzali mu wrogowie Kościoła Katolickiego, praca i trud jego żywota zwyciężyły — a przeszło pięć miljonów katolickich mieszkańców Afryki z czcią wspomina jego imię — imię obrońcy »dzikiego« murzyna przed krzywdą i wyzyskiem »kultury« białego.

Z. ZAKRZEWSKA.

MYŚLI NA CZASIE

Praca społeczna — to misja wewnętrzna kraju.

Stoimy w przededniu »święta Druhen« t. j. dnia pozaszkolnej młodzieży żeńskiej, zrzeszonej w znanych S. M. P., rozgałęzionych po całej Polsce. Hasłem tej organizacji jest wezwanie: »Bóg i Ojczyzna«. »Odnowić wszystko w Chrystusie«, celem — podnieść wśród rzesz młodych Polek, kulturę ducha, rozszerzyć i pogłębić oświatę umysłową i zawodową, wzmocnić zdrowie i siły fizyczne, wyrobić sprawność społeczną.

Wiele tu działa współpraca ze starszymi i z inteligencją. Jednocześnie system i metody przewidziane w statutach S. M. P. tak są obmyślane, że młodzież sama ze siebie daje

nieomal wszystko to, po czem poznać można, że życie w organizacji jest wynikiem jej własnych ukochań, potrzeb, pragnień.

W tym roku ostatnia niedziela maja, t. j. dzień 29 b. m. wybrany przez naczelną Radę Zjednoczenia, wyprowadzi naszą żeńską młodzież pozaszkolną z zaciszy domów, z warsztatów, pracowni, sklepów i biur, na forum zewnętrzne. I zdziwi się może Polska, że ma w Swem łonie z górą 70.000 dziewcząt świadomych swych zadań, zszeregowanych w karne, ideowe zastępy, którym dobro Kościoła i Państwa leży przedewszystkiem na sercu.

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej skupione przy centrali djecezjalnej (specjalnie żeńskiej, lub prowadzonej wspólnie z męską) tworzą Związek. Tych Związków Młodzieży Polskiej liczymy 28. Mają one wspólną nadbudowę w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej w Poznaniu pod bezpośrednim protektoratem Prymasa Polski.

Praca ta, zapoczątkowana przez duchowieństwo, była pierwotnie tylko, w jego rękach. Dziś zainteresowanie młodzieżą pozaszkolną wzrasta i liczne zastępy osób świeckich poświęcają czas, energję i wiedzę, by na posterunkach przewidzianych w Statutach, przyłożyć rękę do zbożnego dzieła. Najsilniej rozwinęła się ta organizacja w diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, gdzie wzięła swój początek; liczy tam ponad 40.000 członków. Diecezja Warszawska ma ponad 20.000 członków. Diecezja Śląska — ponad 18.000 członków. Inne diecezje liczą po kilka i kilkanaście tysięcy członków.

Od norm ogólnych odbiega organizacja pracy w djecezji tarnowskiej, gdzie osoba świecka, wybitna działaczka społeczna, spełnia to zadanie, jakie w innych związkach dzierży kapłan, wydelegowany przez Biskupa Ordynarjusza.

W jakiej roli nasze czytelniczki mogłyby podjąć się współpracy w tej organizacji, zależy to od warunków lokalnych. Można n. p. podjąć się gościnnych występów jako referentki. Można podjąć się roli Patronki, Kierowniczki, Dyrektorki w miejscowem S. M. P., można należeć do Koła Przyjaciół Młodzieży. Można prowadzić kółka lub kursy, które są lub dadzą się założyć w S. M. P.

W miastach, gdzie rezydują Związki, można nieść pomoc w pracy biurowej, w kolportażu książek, pism, broszur, dotyczących tej organizacji. Będąc w Poznaniu, można udać się na ul. Pocztową 15, do Centrali Zjednoczenia i tam przedstawić swą dobrą wolę pomocy czynnej we wskazanym przez nią dziale.

Celem bliższego zapoznania się z ideą Organizacji, radzimy skorzystać z wydawnictw »Ostoja« w Poznaniu a przedewszystkiem zapoznać się z miesięcznikami: »*Kierownik Młodzieży Polskiej*« (dla inteligencji), »*Młoda Polka*« (dla młodzieży żeńskiej) »*Przyjaciel Młodzieży*« (dla młodzieży męskiej).

GUSTAW MORCINEK.

K R Y S I A

(Ciąg dalszy)

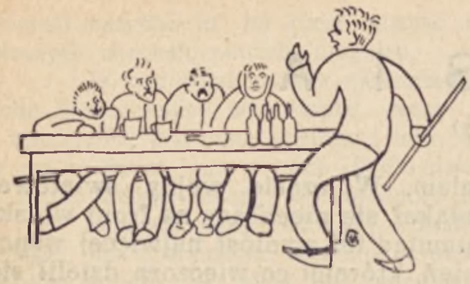
Za to bardzo chętnie widzieli wozy skrzypiące, jadące z powagą przez miasto i zatrzymujące się statecznie przed gospodą starego Fafuły. Konie wtedy gryzły siano lub łuskały w żółtych zębskach smakowity owies, gazdowie zaś siedzieli przy stole w gospodzie i cmokali zimne, pieniste piwo, zajadając kiełbasę z chlebem. Wtedy można było się od nich dowiedzieć co słychać we świecie nowego, po czemu jajka w innych miastach, czy niema gdzie nowej wojny — Panie Boże ochroń!... — na świecie, czy zapowiadają się piękne żniwa, wszystkiego można było się dowiedzieć.

Wieczorem zaś schodzili się mieszczanie do starego Fafuły. Była to gospoda, w której jeszcze dziadowie jego piwem i winem szafarzyli. Wino nabierało smaku w ogromnych pękatych, okutych beczkach, co rzędem polegały w piwnicy pod ścianą, piwo zaś ciekło szczodrze z mosiężnego, wyświechtanego kurka w ścianie, pieniło się w grubych, szklanych kuflach lub cynowych kubach. A stary Fafuła w wydeptanych pantoflach, gruby, zasapany, w fartuchu, zawieszonym wdzięcznie na wielkim brzuchu, dreptał żywo między stołami i roznosił kufle z piwem lub zielone kielichy szklane z winem. Majsterkowie zaś i co godniejsi gazdowie siedzieli za stołami, pociągali mocno, ocierali wąsiska wierzchem dłoni, pykali fajki, chrząkali, spluwali i pogadywali se niefrasobliwie o wszystkiem, co tylko się na świecie dzieje.

Przy honorowym stole siadali najwięksi głowacze miejscy. Rej między nimi wodził znów zezowaty Kazik. Ślicznie umiał opowiadać, boć to z niejednego pieca chleb jadał, dużo świata zwiedził, a w wojsku był nawet kapralem. W czasie wojny światowej zabłąkał się niechcący na front włoski i stamtąd też wyniósł najwięcej wspomnień, któremi co wieczora dzielił się szczodrze ze sąsiadami. Zaczynał zwykle swoje gawędy, kiedy już kilka kufli piwa wychylił. Stawał wtedy za stołem, rozkroczony szeroko i jął rozprawiać. A powiadał tak obrazowo i tak misternie umiał swoje wywody uzupełniać mimiką, ruszaniem wąsiskiem i pojeżoną czupryną nad czołem, i szerokiemi gestami rozchybotanych dłoni, że wszyscy słuchacze zapominali o piwie, które im tymczasem wietrzało, otwierali gęby, wspierali głowy na dłoniach i słuchali. Ale słuchali!.. Fajki gasły, gwar zamieniał się w ciszę, piana na piwie w kuflach znikała do niepoznaki, a tamci słuchali. A kiedy skończył, to wszyscy głowami kiwali mądrze, cmokali z zachwytu i jeden drugiego zapewniał, że to coś strasznego, że jak świat światem, to jeszcze nikt coś podobnego nie przeżył, co zezowaty Kazik. Kazik zaś wodził dumnym wzrokiem po obecnych, podnosił kufel z piwem i długo bulgotał w gardle jego smakowitością, gdyż tak bardzo mu w niem zaschło.

Czasem też przychodził Moroń, czasem zaglądnął także Kożusznik. Moroń kupował sobie stale mały kubek cienkiego piwa, które cyckał przez zaciśnięte usta, Kożusznik zaś kazał sobie postawić kielich wina, które popijał drobnemi a bardzo rzadkiemi łykami.

Dzisiaj znowu obydwaj znaleźli się u Fafuły za słołem. Kiedy Moroń wszedł do środka, to przeszedł go cienki głos opowiadającego Kazika, ogromne kłęby dymu z licznych fajek i zapach piwa. Moroń skierował się do stołu. Ujrzał za nim liczne grono majstrów, starego leśniczego, garbatego



aptekarza i szczerbatego woźnego ze sądu. Kazik zaś stał za stołem, szeroko rozkroczony, trzymał w dłoni gruby kij bilardowy, przed nim zaś, na stole, stał ustawiony szereg próżnych butelek po piwie.

— Cicho!.. Cicho!.. — zerwały się ostrzegawcze a niecierpliwe wołania na Moronia, gdyż buty jego skrzypiały i przeszkadzały słuchać. Moroń więc jął wykręcać stopy i kołysząc się, jak kaczka, przystąpił do gromady.

— ... a jo wam powiadom, to była straszna batalja. Okropno!.. — opowiadał Kazik. — Armaty prały, że się aż góry trzęsły, a wierzchołki ich odłamywały się i opadały z wielkim hukiem w doliny!.. A ziemia pękała, naokoło leciały pod niebo całe pułki wojska, co je kule armatnie trafiały a niebo i słońce było aż zaćmione od tego dymu, co z tych armat się kurzył. A my nic!.. My tylko siedzimy w rowach, a ja przy karabinie maszynowym. Przylatuje do mnie generał Hötzendorf i woła na mnie: — Ja, lieber Herr Kapral Kazik, um Gottes willen, piercie z tego karabina maszynowego, bo wojnę przegramy!.. — Wtedy jo powiadom! — Nie mają strachu, panie generał, już się robi!.. I nic. Poplułech w dłonie, chwycę za taką korbę, jak przy studni, nakręcę i trrrrrrry!.. A znowu: trrrrrrry!.. A jeszcze roz: trrrrrrrry!...

Przy tych słowach jął wodzić szybko owym kijem bilardowym po ustawionych butelkach, co miało udawać wiernie strzały karabina maszynowego. Po zadymionej izbie rozlatywał się szybki terkotliwy dźwięk butelek, który u słuchaczów wywoływał grozę bitwy, Kazika zaś ogarniał coraz większy zapał. Widząc w oczach ich przerażenie, jął jeszcze mocniej wodzić kijem po butelkach, jeszcze szybciej udawać grzechot ognia karabinów, że izbę napełnił ogromny zgiełk i skłębiony dźwięk szkła. A potem, kiedy bitwa w opowiadaniu jego doszła do punktu kulminacyjnego, kiedy ze wszystkich stron rozszczekały się terkotliwe karabiny maszynowe, wtedy granat trzasnął koło Kazika...

— mówię wom, roztomili ludeczkowie... jak tu naroz coś nie zawyje, jak nie zapiszczy i jak nie gruchnie koło mnie granat!.. — przy tych słowach walnął, co miał sił, z poza głowy, owym kijem w ustawione butelki, że wszyscy zebrani wrzaśli okropnym głosem, w mig stłoczyli się pod stołem, wywracając krzesła, kufle z piwem i czyniąc straszny lament i narzekanie, butelki zaś, kropnięte mocno kijem, rozleciały się, dźwiękły przeraźliwie, zadzwoniły ostro i odłamki szkła rozprysły się po izbie...

Na izbę spadła ogromna cisza. Przez chwilę słychać było tylko przerażone oddechy skulonych pod stołem słuchaczów, a za chwilę wypełznął z ich gromady lękliwy głos:

A ... a... co się stało... z wami... Kaziku?..

— Ze mną!.. Nic!.. Jak granat strzelił, to mnie wyrzuciło z jakich sto metrów, przeleciołech w powietrzu i spadłem na wysoki dąb!.. Byłbym sobie może nogę złamał, lub rękę, ale zahaczyłem się płaszczem o gałęzie i zawisłem w powietrzu...

— Jezusku... a co potem?.. — zapytał się ktoś z gromady, która powoli wychylała głowy z pod stołu.

— Co potem?.. No nic!.. Przyjechała straż ogniowa i drabiny pieknie przystawiła do dębu i pieknie mnie zniesiono... A wtedy generał Hötzendorf poklepał mnie po ramieniu i powiedział: — Herr Kapral Kazik!.. Sie sind ein braver Soldat!.. Dank ihnen

Vaterland ist geretet!.. i dał mi koronę na wino!..

— No to był porządny chłop! — zauważył któryś z gromady, co już teraz zasiadła z powrotem koło stołu.

— To się wie!.. Ale to jeszcze nic!.. A wiecie, jakto było z temi samolotami?...

— Nie wiemy! Nie wiemy!.. Opowiedzcie, Kaziku!.. — jęli wszyscy wołać na przedbieżki.

Kazik zaczął opowiadać. Poprzednio przepłukał sobie jeszcze gardło sporym haustem piwa, potem wylazł na stół i rozciągnął szeroko ramiona, co miało tem dobitniej przedstawić unoszący się samolot. Opowiadanie obfitowało w takie przeraźliwe szczegóły, że raz wraz wydzierały się z gromady okrzyki, pełne podziwu i lęku. A kiedy skończył, kiedy opisywany przez niego samolot, trafiony celnie pociskiem z najgrubszej armaty, a którą obsługiwał sam Kazik, zaczął spadać, wtedy wszyscy uchylali głowy, zakrywali je ramionami, bo Kazik tak cudacznie balansował na skraju stoła, tak cudownie udawał podstrzelony samolot, że aż na dziwy. A kiedy wkońcu Kazik opadł bezwładnie na ławę, wszyscy odetchnęli, bo wiedzieli, że tamten nieprzyjacielski samolot legł w srogiem pohańbieniu ku chwale kaprala Kazika.

Dało to powód do żywej pogwarki na temat lotów przez ocean Atlantycki. Zastanawiano się głęboko nad odwagą takiego lotnika, co nie lęka się morza, tylko leci i leci na złamanie karku, a chociaż jakiś dziki wieloryb — jak twierdził Kazik — swoją srogą paszczęką sięga z morza po unoszący się samolot, by pożreć i samolot i śmiałka-lotnika, to lotnik nic, tylko splunie z pogardą w jego rozwartą paszczę i dalej szybuje ku Europie.

— Jej, jej na świecie!... — zacudował się szczerbaty woźny sądowy. — Co to też ci ludzie już nie wymyślą!.. Ponad morzem w takiem pierońskie lecą i nie boją się!.. Chruza bije!..

— Hy, to nic!.. Poczekajcie, a zobaczycie, że za rok, za dwa, a wszystkie okręty zostaną zatopione, bo będą niepotrzebne... — zawyrokował Kazik.

— Pojakiemu?

— Hy, bo będą niepotrzebne. Ludzie i towary będą latać w powietrzu w tych samolotach i to z Ameryki do Europy i naodwrót!.. A dyć już i teraz latają niektórzy!..

— Jej kandy!.. — wtrącił się do rozmowy Moroń. — Dyć ja mam brata w Ameryce! To onby mógł też przylecieć do nas na samolocie!.. — i zadowolony spojrzał naokoło, bo zauważył, że wszyscy patrzą z zazdrością, iż ma brata w Ameryce, który może przylecieć samolotem do ich miasteczka.

— A może!.. — przyświadczył poważnie Kazik. — Napiszcie tylko list bratu, powiedzcie mu, albo tam mówić... napiszcie mu, czy tu może lądować koło naszego miasteczka, to przyleci!

— Naprowdy?.. — zastanowił się teraz z niedowierzeniem Moroń.

— A pewnie!.. Wiecie, gdzieby mógł lądować? Na łące Warzechowej!.

— A słusznie, słusznie — przytaknęli wszyscy. — Łąka wielka, bez bruzd, sucha, to mógłby lądować!..

(C. d. n.)



CO WIEDZIEĆ WARTO?

J. Em. ksiądz kardynał Hlond, **Prymas Polski, ogłosił „List Pasterski"**, w którym stwierdzając wady polskiego życia politycznego, daje w pięknych a mocnych słowach wskazania dla rządzących i rządzonych, by wzajemną współpracę obywatelską oparli na zasadach etyki i moralności chrześcijańskiej.

Polska otrzymała pożyczki zagraniczne w wysokości 200 milj. franków na budowę linji kolejowej Górny Śląsk — Gdynia — od Francji; 10 miljonów franków szwajcarskich na dalszą rozbudowę Gdyni — od Szwajcarji.

W Poznaniu odbyło się **uroczyste otwarcie XI targów poznańskich**.

Specjalna straż graniczna, wyposażona w uzbrojone kutry i łodzie, strzec będzie **wybrzeża polskiego.**

W montowni w Cherbourgu wykończono trzecią polską łódź podwodną „Żbik", w najbliższym zaś czasie skończy się budowa czwartego kontrtorpedowca polskiego „Burza".

Nowy statek „Lublin", skonstruowany w stoczni w Helsingör w Danji, kursować będzie pomiędzy Gdynią a portami angielskiemi.

Polscy rybacy z Helu złowili kilka fok, które odesłano do ogrodów zoologicznych w Warszawie i w Poznaniu.

W Poznaniu rozpoczęto budowę **Seminarjum Duchownego Zagranicznego** dla przyszłych księży-misjonarzy.

Polski Bank Ludowy w Berlinie zakupił w **Bytomiu** gmach, w którym Związek Polaków założy **gimnazjum polskie, pierwsze w Niemczech.**

Wybitny dyplomata polski, stały delegat naszego państwa w Lidze Narodów, minister **Franciszek Sokal zmarł** w Genewie.

Marszałek Piłsudski po odbyciu kuracji w Egipcie powrócił do kraju.

W końcu maja przybędzie do Warszawy **Marja Curie Skłodowska**, celem wzięcia udziału w uroczystości inauguracji instytutu radowego jej imienia.

W Warszawie odbył się **XII Walny Zjazd Harcerstwa Polskiego**, na który przybyli liczni delegaci z 80 miast.

W dniu 3 maja b. r. Rada miejska Warszawy ogłosiła **orzeczenie sądów konkursowych** o przyznaniu **nagród m. st. Warszawy na rok 1932**. W dziedzinie naukowej nagrodę otrzymał **dr. Emil Godlewski**, prof. embriologji i biologji na Uniw. Jagiellońskim, wielki uczony i filantrop; w dziedzinie literatury — słynny powieściopisarz **Józef Weyssenhoff**; za działalność artystyczną na polu rzeźby — prof. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie **Ksawery Dunikowski**; w zakresie muzyki — słynny skrzypek, kompozytor i dyrygent **Emil Młynarski.**

W kwietniu b. r. odbyły się **wybory do sejmu pruskiego.** Przyniosły one zdecydowane zwycięstwo Hitlerowi, fanatycznemu przywódcy nacjonalistycznemu. Polskę sprawa ta żywo obchodzi ze względu na zaborczą politykę Hitlera, wysuwającego hasło rewizji granic.

W dn. 1 i 8 maja odbyły się **we Francji wybory do Izby Deputowanych.** W porównaniu z ostatniem głosowaniem zaznaczyło się wzmocnienie obozu lewicy. Aby zrozumieć znaczenie wyników głosowania, uświadomić sobie należy układ stronnictw politycznych we Francji. Społeczeństwo francuskie dzieli się na bardzo liczne partje, które jednak ogólnie można zaliczyć do 3-ch grup większych, a tym na terenie parlamentu odpowiadają pojęcia prawicy, centrum i lewicy. Nacjonaliści, Integralni, Konserwatyści, Nacjonaliści Republikanie, Republikanie-Demokraci i Demokraci Ludowi (nie wymieniając słabszych partyj z powyższemi ideowo związanych) łączą się w t. zw. **obóz umiarkowany**. **Obóz radykalny** tworzą: Lewica Radykalna i Socjalna, Niezawiśli lewicy, Partja Republikańsko-Socjalistyczna i (najsilniejsze) Stronnictwo Radyalne. Wreszcie **obóz socjalistyczny**: Socjalistyczna Partja Francuska, Socjaliści S. F. I. O. (sekcja francuska Międzynarodówki Robotniczej) i Komuniści. Tak wygląda w najogólniejszym zarysie społeczeństwo francuskie pod względem przekonań politycznych. Czynnikiem jednak utrudniającym orjentację w stosunkach francuskich jest brak równorzędności pomiędzy siłą obozów politycznych wśród społeczeństwa a podziałem na kluby w parlamencie. We Francji bowiem poseł wybrany do Izby może najczęściej zapisać się do tego czy innego klubu. Stąd układ grup parlamentarnych i obozów politycznych w kraju może się przedstawiać zupełnie inaczej. Ponadto w Izbie Deputowanych zasiadają jeszcze t. zw. „posłowie niezapisani do żadnej grupy" i to w dość znacznej ilości (w ostatniej Izbie było ich 57).

Jak widzimy więc, dokładna orjentacja w stosunkach politycznych Francji współczesnej przedstawia naprawdę poważne trudności, zwłaszcza, że francuskie ugrupowania polit. znacznie się różnią od bliżej nam znanych stronnictw polskich.

Dn. 7 b. m. zginął z ręki rosyjskiego anarchisty-szaleńca, **Paweł Doumer**, Prezydent Francji, otaczany czcią ogólną w narodzie, szczery przyjaciel Polski.

W Londynie odbyła się **konferencja 4 mocarstw** (Anglja, Francja, Włochy, Niemcy) w sprawie projektu związku państw naddunajskich. Liga Narodów dyskusję nad projektem związku przeznaczyła do sesji majowej.

Kwietniowa wielka Sesja Rady Faszystowskiej w Rzymie uznała konieczność skreślenia długów międzypaństwowych i rewizję traktatów pokojowych.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ks. Józef Tuszowski T. J. **O. Marjan Morawski** T. J. (wyd. ks. Jezuitów).

Widzę stąd trochę znudzone miny moich czytelniczek: obracają w ręku dużą, grubą, przeszło 400 stron liczącą książkę. Życie O. Marjana Morawskiego! życie zakonnika, uczonego, filozofa! Nie bardzo to pociągająca lektura, myślą sobie. Lecz mylicie się, drogie czytelniczki: ta szara, gruba książka, to lektura nietylko pociągająca, ale wprost fascynująca.

Nie bójcie się. Nie mówię tego tylko dlatego, żeby was nakłonić do przeczytania książki poważnej i pobożnej, ale dlatego, że ta książka naprawdę przeczytania jest warta. Jesteście bardzo młode i może już nawet z tradycji mało wiecie kim był O. Marjan Morawski. Wiecie tylko pewnie, że był to bardzo świątobliwy zakonnik i autor dobrych filozoficzno-religijnych książek. Nie wiecie pewnie natomiast, że był to jeden z najświetniejszych umysłów swego czasu, jeden z najbardziej uroczych, kulturalnych i dowcipnych ludzi starego Krakowa, człowiek obdarzony niezmiernym wdziękiem, wielki artysta, dusza gorąca, pełna niezwykłego polotu, ognia i zapału. Znana była swego czasu w Krakowie ta postać księdza wysokiego, szczupłego, o nerwowych ruchach, przejrzystych oczach, wiecznie zapatrzonych gdzieś w zaświaty, znane były jego sławne roztargnienia. To porwany tematem wykładu, który dopiero co skończył na uniwersytecie, wybiega na ulicę bez kapelusza, to zasłuchany w czytany mu artykuł wypycha za drzwi swego pokoju poważnego prałata, biorąc go za chłopca od palenia w piecu. Do rozpaczy doprowadza swych zakonnych towarzyszy stałem gubieniem parasola, kaloszy i czapki Ale czyż może o takich drobiazgach myśleć człowiek, który myślą roztrząsa ciągle Boże tajemnice, który więcej w niebie jak na ziemi przebywa, a jeśli się zajmuje rzeczami doczesnemi to tylko kwestjami naukowemi, literackiemi, nowemi prądami myśli, nowemi dziełami sztuki, jednem słowem tem wszystkiem, co człowieka ponad tę ziemię w krainę ducha przenosi.

Założyciel i długoletni redaktor „Przeglądu Powszechnego“ nie wypuszcza pióra z ręki. A pisze świetnie. Najtrudniejsze, najzawilsze kwestje umie ująć i przedstawić jasno i przejrzyście. W tematy najbardziej suche umie tchnąć życie i polot swej myśli. Ks. Tuszowski cytuje bardzo obficie w swej książce mniej znane artykuły O. Marjana, cytuje jego listy i osobiste zapiski. W nich przebija się bogate życie O. Morawskiego. Widać z nich jak szerokie miał zainteresowanie, jak wielką wiedzę, jak lotny i chłonny umysł, jak głęboką kulturę. Dla wątłego zdrowia wysyłany często na kuracje dużo podróżował i znał wielki szmat ziemi: Niemcy, Francję, Anglję, Włochy, Egipt. To też można powiedzieć, że horyzont jego myśli obejmował całe współczesne mu życie i choć był stale wpatrzony w niebo, żaden odruch, żadne drgnienie otaczającego go życia umysłowego i kulturalnego nie uszło uwagi jego bystrego umysłu.

Z takim to człowiekiem obcujemy przez cały czas czytania książki O. Tuszowskiego. Nie, — zaręczam wam, drogie czytelniczki — nie można się ani chwili znudzić w takiem towarzystwie. Przeciwnie, myśl nasza zapala się i ożywia przy zetknięciu z tym świetnym umysłem i czujemy głęboką wdzięczność dla autora, który tak żywo i plastycznie świetlaną postać O. Morawskiego umiał nam przedstawić.

Helena Boguszewska. **Swiat po niewidomemu** (Wyd. Kobiety współczesnej).

W Laskach pod Warszawą Matka Czacka założyła i prowadzi zakład, w którym wychowuje się i uczy około 200 ociemniałych dzieci. Czyż można sobie wystawić coś smutniejszego jak ślepe dziecko? To też książka p. Boguszewskiej, opisująca nam życie tych dzieci jest przeraźliwie smutna. Źle mówię: ta książka właściwie nic nie opisuje tylko maluje. Są to krótkie obrazki, rodzaj nowelek, które w słowach powściągliwych, spokojnych, ale od wewnątrz nabrzmiałych wielkiem wzruszeniem pokazują nam cały szereg scen i epizodów z życia ślepych dzieci. Pokazują nam jak się te dzieci bawią, jak uczą, czem się zajmują, a przedewszystkiem jak starają się „zobaczyć“ świat na zawsze dla nich zasłonięty. Pytają bez końca o wszystko. o to, co inni widzą, jak widzą, o kształty, o barwy,

Te zdają się specjalnie je zajmować. Czytając piękną i zajmująco pisaną książkę p. Boguszewskiej idziemy krok w krok za temi dziećmi z sercem wezbranem litością, a równocześnie jesteśmy pełni podziwu dla dobrej i mądrej opieki, jaką są w Laskach otoczone. Otwiera się przed nami cały nowy świat, świat ludzi niewidomych, o którym zapewne rzadko tylko myślimy — i właśnie dla tego rozszerzenia horyzontów, dla rozgrzania serc litością dla tych najnieszczęśliwszych — piękną książkę p. Boguszewskiej przeczytać warto.

Zofja Starowievska-Morstinowa.

Janina Antoniewiczówna. **Mały ogrodek** (Wyd. Św. Wojciecha 1932 r.).

Niewiele chyba posiada nasza literatura dla młodzieży, i to tej „najmłodszej" młodzieży książeczek tak sumiennie, ściśle opracowanych — a równocześnie pisanych tak lekko i miło. Będzie ona prawdziwie dobrym przyjacielem i doradcą tych dzieci, co czy w pokoju, czy na balkonie, czy w ogródku, zechcą przyłożyć rękę do hodowli roślin. Przyłożą rękę... i znajdą także ich serca dużo, dużo miłych chwil wśród delikatnego kiełkowania bujnego wzrostu i pełnego tajemnic życiowych zakwitania i owocowania rośliny.

Dr. Romuald Gumiński. **Pogoda.** (Wyd. Św. Wojciecha r. 1931. „Bibljoteczka przyrodnicza").

Książka pisana jasno, przystępnie a zarazem możliwie ściśle, może każdemu, kto się interesuje zjawiskami otaczającego go świata, na niejedno pytanie „jak" i „dlaczego?" odpowiedzieć i do dalszego myślenia przyrodniczego pobudzić. Dlatego pożądaną byłaby zwłaszcza w rękach młodzieży, nietylko z powodu zawartych w niej wiadomości, lecz także jako element kształcący myśl badawczą.

Helena Grotowska: **Mali mieszkańcy dużego domu.** (Wyd. Św. Wojciecha 1931 r. Bibljoteka przyrodnicza.

„Mali mieszkańcy" — to prusaki, karaczany, mączniki, pająki, pluskwy, i t. d. i t. d... Armja dość liczna, lecz niedość znana — a i ich życie ma wiele, wiele ciekawych stron. I wśród nich wre walka o byt, wyrobiła się nieraz zdumiewająca wytrzymałość organizmu, różna jest broń zaczepna czy odporna, różny sposób zdobywania środków życiowych. Więc i temu „życiu" przypatrzyć się warto... nie zakładając jednak specjalnych „ogrodów zoologicznych"... i bez tego nieproszonych gości znajdziemy łatwo do naszych obserwacyj. Książeczka Grotowskiej, bardzo miło napisana, pomoże nam do tego.

Eligjusz Berthet: **Młodzież w pięciu częściach świata.** (Wyd. Arcta Warszawa 1931 r.).

Wprawdzie książka daje obraz z przed lat blisko osiemdziesięciu, jednak szereg wiadomości z życia w różnych częściach świata jest i dziś aktualny, a obraz zarówno dzisiejszych jak i dawniejszych prac, obyczajów, bólów i radości ludzi różnej barwy, w różnym klimacie i warunkach — a przecie o wspólnej nam wszystkim naturze ludzkiej ma zawsze wielką, doniosłą wartość: rozszerza horyzonty umysłu i serca — myśl od małego „ja" zwraca ku wielkiej ludzkiej rodzinie. Dzieci, dla których w pierwszym rzędzie jest ta książka przeznaczoną, nie ocenią tych skutków rozumowo — lecz ich doznają praktycznie... tego im trzeba życzyć. *M. Ch.*

Związek b. Wychowanek SS. Urszulanek i praca Koła poznańskiego.

Związek b. wychowanek SS. Urszulanek zorganizowany w maju 1925 obejmuje 8 Kół: w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Lublinie, Tarnowie, Stanisławowie i Kołomyi.

Siedzibą związku jest Kraków; tam odbywa się co roku Walne Zebranie, na które każde koło wysyła delegatki.

Celem związku jest zachowanie łączności między byłemi wychowankami klasztorów SS. Urszulanek przez utrzymywanie stosunków koleżeńskich oraz współpraca na terenie społecznym i narodowym.

Koło Poznańskie założone w 1925 r. liczy 110 członkiń. Posiada własny lokal i bibljotekę. Co miesiąc w kaplicy klasztornej SS. Urszul. odprawia się Msza św. i wspólna Komunja św.

Dwa razy urządziło nasze Koło kolonje letnie dla młodszych koleżanek.

Obchodzą nas żywo wszelkie poczynania klasztoru SS. Urszul., to też Koło nasze zajęło się placówką urszulańską w Charbinie, urządzając co roku na cel ten jakąś imprezę.

Koło Pozn. bierze też udział w ogólnej pracy społecznej, przystępując do miejscowych organizacyj katolickich.

Przy Kole powstały 3 sekcje.

1) *Sekcja Młodych* t. zw. *Klub*, pracuje nad pogłębianiem życia religijnego, wyrobienia obywatelskiego i karności organizacyjnej. Klub urządził 3 cykle konferencyj religijnych i szereg zebrań dyskusyjnych.

2) *Sekcja Towarzyska* organizuje zebrania towarzyskie.

3) *Sekcja Łączności* podtrzymuje kontakt z innemi Kołami.

Wspaniałym dowodem łączności koleżeńskiej był ogólno-polski zjazd b. wychowanek wszystkich klasztorów SS. Urszulanek, urządzony staraniem naszego Koła w sierpniu 1929.

JUTRO

DZIAŁ SAMODZIELNIE PRZEZ MŁODZIEŻ REDAGOWANY



BAŚŃ O ZAPŁAKANEJ LALECZCE

(Jednej z moich koleżanek, która też lubi płakać).

Za oszkloną szybą na wystawie
Tłum zabawek stoi pomieszany
Arlekiny, pajace, niedźwiadki
I laleczka z saskiej porcelany.
Za oszkloną szybą na wystawie
Harmonijka skoczne grywa tany,
Tańczy pajac, kominiarz i niedźwiedź
Z najpiękniejszą lalką z porcelany.
A laleczka w niebieskiej sukience
Ma loczkami rozwichrzoną głowę,
Ma dwa śliczne, różowe rumieńce,
Oczy jasne ma porcelanowe,
Choć laleczka cudna z porcelany,
Nie potrafi mówić ani skakać,
Nie potrafi wogóle nic robić,
Ale umie zato ślicznie płakać.
Cóż to stało się za szklaną szybą,
Że wesoły pajacyk nie skacze,
Że tak smutny arlekin i niedźwiedź,
To laleczka płacze, płacze, płacze.
Czy pogoda brzydka jest na dworze,
Czy słoneczko świeci roześmiane,
Czy bal wielki gotują zabawki
Płacze lalka z saskiej porcelany.
Choć ma ładną włożoną sukienkę,
Choć ród lalek tak bardzo ją kocha,
Choć króluje za szklaną wystawą,
Cudna lalka szlocha, szlocha, szlocha.
Ach, laleczko, arlekin jej mówi,
Czemu płaczesz tak bardzo żałośnie,
Czy to może z tęsknoty gdzieś, za kimś
Tak rozpaczasz, laleczko, w lat wiośnie?
Arlekinie, laleczka odpowie:
To nie z żadnej łzy moje tęsknoty,
Bo ja płaczę tylko ot, tak sobie,
Nie mam zmartwień i nic do roboty!

Buba Niepielska.

RZUT OKA NA HISTORJĘ OPERY POLSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Stanisław Moniuszko ur. w r. 1819. Już od młodości okazywał pociąg do muzyki. Kończy swe studja w Berlinie w roku 1839. Pierwszą pracą wykonaną dla teatru była muzyka do komedji Fredry p. t. »Nocleg w Apeninach«. Jednak utwór ten był dużo słabszy od napisanych poprzednio pieśni. Od »Noclegu w Apeninach« przez kilka mniejszych oper, a raczej operetek, dochodzi Moniuszko do »Halki«. Początkowo »Halka«, napisana według libretta Włodzimierza Wolskiego, ma dwa akty, Jontek jest barytonem. Po dziesięciu latach na scenie warszawskiej »Halka« ukazuje się w czterech aktach, z Jontkiem — tenorem i innemi związanemi z tem drobniejszemi sumami. Jest ona dziełem dwudziestoośmioletniego kompozytora i ujawnia wspaniały jego talent. Między wystawieniem »Halki« w Wilnie a w Warszawie pisze Moniuszko w r. 1852 jednoaktową operę konieczną do tekstu Seribego p. t. »Bettly«, a także pisze wodewil p. t. »Cyganie« do słów Kniaźinin. W Paryżu powstaje opera p. t. »Flis« do tekstu Stanisława Bogusławskiego. W tym czasie również pisze Moniuszko »Hrabinę« według libretta Wolskiego. W »Hrabinie przedstawione są dwa środowiska, toteż są i dwa rodzaje muzyki. Wartość pomysłów jednak jest w »Hrabinie« mniejszą niż w »Halce«. Następną operą jest idylla szlachecka do słów Chęcińskiego p. t. »Vebum nobile« Opera ma 1 akt, wszystko jest w niej miłe, filigranowe, podobne. Po upadku powstania styczniowego jakby balsamem dla świeżych ran była nowa opera Moniuszki o romantyczno-lirycznym charakterze p. t. »Straszny dwór«, do słów Jana Chęcińskiego. Prolog pełen jest tężyzny, siły wojennego wigoru i animuszu muzycznego. W dalszych aktach ujawnia się głęboki liryzm, a arja miecznika ma w sobie jakby senatorską dostojność. Arja Skołuby w trzecim i opowiadanie cześnikowej w pierwszym akcie oraz wiele innych scen owiane są romantyzmem. Pan Damazy i p. Cześnikowa są postaciami komicznemi. Dzięki »Strasznemu Dworowi« zdobył sobie Moniuszko jeszcze większe znaczenie wśród rodaków. Chcąc zasłynąć i poza granicami Polski, napisał Moniuszko operę według tragedji Delavigue'a p. t. »Paria«, spotkała się ona jednak z zupełnem niepowodzeniem, podobnie jak opera p. t. »Beata«, w której wpadał w reminiscencje ze swych dawnych dzieł. Zaczął jeszcze pisać operę p. t. »Trea« lecz śmierć w r. 1872 nie pozwoliła mu jej dokończyć. Epigonami Moniuszki byli: Duniecki, Jarecki, Grosmann. Oskar kolberg, znany jako autor dzieła kilkudziesięciotomowego o zwyczajach, tańcach i muzyce ludowej wslawił się również operą p. t. »Król pasterzy«. W kompozycjach Adama Munchheimera widać trochę wpływów Moniuszki, lecz przeważnie są to wpływy Meyerbeera i Verdi'ego. Do wielce zasłużonych kompozytorów polskich należy Władysław Żeleński. Urodził się w r. 1837, umarł w r. 1921. Poza wielu innemi utworami pisze Żeleński 4 opery. W r. 1883 powstaje pierwsza, do libretta Ludomiła Germana, p. t. »Konrad Wallenrod«. Partytura, mająca wiele wartościowych myśli muzycznych, przy zastosowaniu do warunków teatralnych . wiele traci. W »Goplanie«, przerobionej z »Balladyny« Słowackiego przez Germana, uwydatnił się najlepiej liryczny pierwiastek talentu Żeleńskiego. »Janek«, trzecia opera do słów librecisty dwóch poprzednich, wykonana po raz pierwszy na otwarcie nowego teatru we Lwowie w r. 1900. jest dramatem ludowym »Stara baśń« zaś jest udramatyzowaniem muzycznem powieści kraszewskiego. Libretto napisał śpiewak Alexander Bandrowski. W operze tej Żeleński nie zachował jednolitości stylistycznej, tak, że dzieło to przedstawiło się jak stop kilku kierunków muzyki dramatycznej.

Jednym z najpoważniejszych przedstawicieli epoki (po - moniuszkowskiej) był Zygmunt Noskowski. Oprócz kilku symfonji, warjacyj i paru mniejszych obrazów scenicznych o ludowym charakterze napisał dwie większe opery p. t. »Livia Quintilla« i »Wyrok«. (C. d. n.) *M. Poźniakówna.*

O REFORMIE SZKOLNEJ

Nadeszło do redakcji wiele listów, zawierających uwagi młodzieży na temat reformy ustroju szkolnego. Zdania są podzielone. Umieszczamy je, sądząc, że obudzą ogólne zainteresowanie — może dyskusję — a może i dłuższy artykuł wywołają. Chętnie miejsca na to udzielimy. REDAKCJA.

I.

„Mnie osobiście reforma szkolna nie podoba się. Na samą myśl, że czeka nas zdawanie matury, dreszcze przebiegają po skórze. A cóż dopiero jeżeli będą dwie matury? Jedna po skończeniu szóstej klasy, druga po skończeniu ósmej (t. zw. liceum). Dwie matury czekają naturalnie tylko te, które chcą wstąpić na uniwersytet.

Następnie gdy uczę się w jednej szkole od początku, wszyscy mię znają, wiedzą jak pracuję, co jestem warta. Podług nowej reformy, po 6-ciu klasach już musiałabym wstąpić do nowej uczelni (do liceum). Tam trzeba zapoznawać się z nowym systemem, z nowymi nauczycielami i nanowo wyrabiać sobie opinję".

Marysia Mirska ucz. kl. VI-ej.

II.

Nowa reforma szkolna ma uświadomić i przygotować do życia społeczno-obywatelskiego wszystkie warstwy, nawet ludzi o niższem wykształceniu. Reforma ta, obejmująca wszystkie szkoły — od ludowych do uczelni wyższych, budzi we mnie pewne zastrzeżenia. Gimnazjum ma być zredukowane do 6 klas na korzyść szkół powszechnych, a oprócz tego będą 2 klasy licealne, (zamiast dzisiejszego wyższego gimnazjum). Zdaje mi się, że w tym projekcie może być upośledzenie niektórych jednostek wybitnych, które mają tworzyć rodzimą kulturę i naukę. Reforma ta niszczy szkołę średnią ogólno-kształcącą, która ma przygotowywać najzdolniejszych. Ustawa ta może zaszkodzić wsiom, bo w wielu wypadkach trzeba będzie przenosić młodzież z miast prowincjonalnych, aby dać jej wyższe wykształcenie.

Konrada Zdrojewska ucz. VII. kl. gimn.

(Dalszy ciąg patrz str. 200).

WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ

W szkole ruch... klasa VIIIa i seminarzystki V-tego kursu jadą na Jasną Górę.

Na stacji ostatnie pożegnania, prośby choć o jedną krótką modlitwę u stóp Królowej Polski. Sygnał... i odjazd.

Podróż spędziłyśmy wesoło i w przedziałach wagonów trwał niemilknący gwar, przerywany chwilą skupienia przy rozwiązywaniu ciekawych zagadek, to znów rozbrzmiewał śmiech lub płynęła pieśń z rozradowanych serc.

Jechali z nami prócz Matek i nasi dobrzy Księża Prefekci.

W miarę zbliżania się do kresu naszej drogi nastrój stawał się coraz bardziej podniosły, a myśl biegła na Jasną Górę, do kaplicy Tej, która nie zawiodła nigdy młodego serca.

Nareszcie upragniona Częstochowa. Na stacji nikt prócz... osiołka z wózkiem nie oczekiwał na nas, a i ten musiał odrobić pańszczyznę, bo odwiózł nasze walizki do klasztoru SS. Urszulanek, gdzie oczekiwało nas miłe grono koleżanek z Kościerzyny. Następnego dnia ujrzałyśmy rownież naszą dawną Matkę Dyrektorkę.

Gdy nazajutrz o wschodzie słońca podążyłyśmy do jasnogórskiej świątyni, a z cudownego obrazu spojrzała na nas okiem, pełnem miłości, Najświętsza Panna, spłynęło na duszę ciche skupienie i niejedna łza gorąca stoczyła się po twarzy.

W kornej modlitwie wzmogła się wiara, spotęgował się zapał do pracy, i nadzieja w pomyślny wynik tyloletnich trudów rozjaśniła myśli.

Przystąpiłyśmy wszystkie do Stołu Pańskiego — pokój zapanował w sercach.

A potem... tyle wrażeń... podniebna wędrówka na wysoką wieżę, zwiedzanie starożytnego klasztoru, skarbca, w których żyje wspomnienie o naszych

królach, hetmanach i świątobliwych Polkach, co życie swe wiązali z imieniem Marji i tu, u Jej stóp składali klejnoty i ofiary — widomy znak serdecznych próśb, żarliwej podzięki i niewyjawionych tajemnic duszy.

Na wałach skąd podziwiałyśmy artystyczne stacje Męki Pańskiej. Ksiądz Prefekt zrobił kilka zdjęć fotograficznych, potem zwiedzałyśmy miasto i kościoły.



Szybko minęły dwa dni, i, pożegnane na Jasnej Górze przemówieniem Ojca Przeora, znalazłyśmy się znów w wagonie, by wrócić do naszych ognisk domowych, a po świętach zabrać się z energją do końcowej pracy i egzaminów maturalnych, ufne w pomoc Marji.

Uczenica Zakładu SS. Urszulanek.

Włocławek.

O REFORMIE SZKOLNEJ

(Ciąg dalszy).

III.

Za dużo teraz młodzieży ciśnie się na wyższe uczelnie, a za mało jest fachowców i ludzi wykształconych w zawodach praktycznych. Nie będzie tego, jeżeli reforma dojdzie do skutku, bo gdy wstęp na uniwersytet zostanie utrudniony, dostaną się tam tylko ci, którzy naprawdę będą się chcieli kształcić.

Na uniwersytet pójdą tacy, którzy ukończą dwuletnie liceum. Zaś matura z 6-ciu klas gimnazjalnych będzie dawała wstęp do szkół zawodowych. I to właśnie bardzo mi się podoba. Bo dziś dużo spotyka się na uniwersytetach młodzieży, nie posiadającej wybitnych zdolności, a często i chęci do nauki. Czasem zapisuje się na uniwersytet młodzież tylko w braku innego zajęcia po maturze. Nie wie, co ze sobą zrobić po skończeniu szkoly, więc rozpoczyna studja uniwersyteckie.

A na tem tracą młodzi sami, bo nieraz taki „wieczny“ student, czy studentka mogliby być pożyteczniejszemi, pracując zawodowo, a zajmują tylko miejsca innym, którzy chcą i mogą się kształcić. Zdaje mi się, że projektowana reforma szkolna wpłynęłaby korzystnie na podniesienie poziomu umysłowego młodzieży uniwersyteckiej.

Pozatem ci, którzyby się nie czuli na siłach do ukończenia wyższych studjów, poprzestaliby na 6 klasach gimnazjalnych, wiedząc, że mogą wstąpić do każdej szkoły, która ich wykształci fachowo w jakimś zawodzie i da im w przyszłości porządne stanowisko, gdy dotychczas trzeba było do tego matury gimnazjum 8-klasowego. Szkoły zawodowe dostarczą państwu handlowców, kupców, czy też rzemieślników dobrze obznajmionych ze swoim zawodem, więc gospodarka rozwinie się.

Kamila Piskozubówna
ucz. kl. VII. gimn.

TREŚĆ Nru 9.

WARUNKI PRENUMERATY:
Prenumerata roczna = 8 zł.
Cena numeru pojedynczego 80 gr.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.